XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 grudnia 1911. Nr. 23.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Czy będziesz mi także wierną, najdroższa?...
— O! I tobie *także!*

Nieudała próba.

Pan hrabia X. posiadał ogromny majątek, który obracał w wielkiej części na sprawianie najrozmaitszych mechanicznych ulepszeń, w jakie zaopaczył swe mieszkanie.

Pewnego dnia odwiedził go jeden z przyjaciół, którego oprowadzał po całym domu; pokazywał mu wszelkie osobliwości i objaśniał je przykładami.

— Pardon! Jeszcze jedno! — mówi hrabia, gdy już wędrówka dobiegała końca. — Postarałem się także o bardzo wygodne urządzenie miejsca ustępowego... Proszę tylko popatrzyć!

To powiedziawszy, nacisnął maleńki guziczek w ścianie, drzwi od sąsiedniej ubikacyi rozwarły się z trzaskiem, a na środek pokoju wjechała na improwizowanym tronie, oniemiała z przerażenia sama jejmość pani hrabina!...

Nawet chrapie!

W towarzystwie toczy się rozmowa o tem, jak wytłumaczyć sobie ścierpnięcie niektórych części ciała, np. rąk i nóg. Zdarza się to przecież każdemu bardzo często, a nikt z tego nie umie sobie właściwie zdać sprawy.

— Ja uważałbym ten stan jako objaw chwilowego obumarcia! Popadam w to bardzo często. Jeśli tylko dłużej siedzę, cierpnie mi całe siedzenie!...

— Ja zaś porównałbym ten stan ze snem! — dorzuca drugi.

— Co zaś do mnie — przerywa trzeci — o ile idzie o ścierpnięcie siedzenia, byłbym za uznaniem tego za objaw snu, słyszałem bowiem nieraz przytem i najwyraźniejsze chrapanie!...

Cięta odpowiedź.

U Hawełki spotyka się stale dwu przyjaciół. Jeden z nich jest profesorem, drugi powieściopisarzem. Kochają się jak bracia, ciągle jednak robią sobie nawzajem na złość i dokuczają sobie ku ogólnemu rozweseleniu swych współtowarzyszów.

Niedawno powieściopisarz, poczuwszy, że zbliża się chwila krytyczna, w której trzeba pójść piechotą tam, dokąd i król piechotą chodzi, by sobie zażartować z profesora rzecze doń:

— Słuchaj! Nie masz przypadkiem kilku kartek tej swojej rozprawy, którą nagrodzono na konkursie Akademii? Przydałyby mi się bardzo!

— Nie! Więc już zużyłeś całą swą najnowszą powieść?... — odpowiada zaatakowany profesor z złośliwym uśmiechem.

Telegram jenerała Canevy.

Z Turkami coraz gorzej... Raz my jesteśmy na spodzie, to znów oni na wierzchu...



Nie wypada.

(Przyczynek do „Savoir vivre'u").

Choć mały andrus kozły maga,
Ma w górę nogi, na dół ręce,
Ta sama czynność — zdaniem mojem
Mniej odpowiednią jest panience!

Choć pchła się wciska bez żenady
W sznurówkę panny lub pończochę,
To samo robić — kawalerom
Nie *à propos* byłoby trochę!

Niemowlę tuli się do mamki
I ściska pierś tą, co je karmi,
Tak robić ojcu nie wypada,
Najwyżej chyba c. k. armii!

My wiemy, jak na koniu siedzi
Kawaler gdy chce zadać szyku —
Tak jednak pannie nie uchodzi,
Wyraźnię mówię: na koniku!...

Pan bankier trzyma ręce w spodniach,
Gdy beszta swego urzędnika.
Gdy panna mówi z kawalerem,
W majteczki rączek niech nie wtyka!

Nie pyskuj, że jest „oberżnięty"
Gdy ktoś ci kiepski dukat wyda.
Tem odezwaniem mógłbyś zranić
Uczucia religijne żyda...

Najnowsze rozporządzenie.

D. u p. a. (Dziennik ustaw państwa austryackiego) ogłasza w ostatnim numerze, co następuje:

Ze względu na poczynione dotąd świetne doświadczenia, postanawia się raz na zawsze, aby każdorazowy minister prezydent mierzył co najmniej 1 m 95 cm wysokości, dla zwykłych ministrów, z teką lub bez teki, wystarczy miara 1 m 90 cm.

W ten sposób nikt nie będzie mógł powiedzieć, że austryaccy ministrowie nie są *wielkimi ludźmi!*...

Z sali koncertowej.

W czasie ostatniego koncertu w sali Starego Teatru nie można było znaleźć nut dla pierwszego skrzypka... Rozbijano się za niemi po całym budynku, wreszcie wykryto je na krześle grającego na trąbce. Użył ich jako podkładki, by mu było wygodniej siedzieć.

Zirytowany kapelmistrz, wyrywając je z pod niego woła:

— To nie są nuty na instrument dęty!... Z nich pan nic nie wydmucha, nawet tamtą stroną!...

Tylko w tym wypadku...

— A czem mogę służyć do czarnej kawy? Może kropelkę rumu lub koniaku...

— Prosiłbym, jeśli łaska, koniaku!

— Pan dobrodziej, widzę, lubi koniaczek...

— Skądże znowu! Piję go wyjątkowo i to tylko w tym wypadku, jeśli jadłem na obiad pieczeń wieprzową, lub jeśli jej nie jadłem...

Pułkownik i jego adjutant.

(Bajeczka dla grzecznych dzieci).

Pewien pułkownik zwykł był codziennie grywać w kasynie wojskowem ze swym adjutantem w pikieta, zawsze jednak przegrywał, co go ogromnie irytowało, gdyż uważał się za bardzo dobrego gracza.

— Skąd pan do dyabła ma to szczęście przeklęte? — zapytał raz partnera.

Ten uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

— Pewna cyganka podała mi środek. Powiedziała, że ilekroć pocałuję piękną kobietę w szyję, tyle razy będę miał szczęście...

Zapamiętał sobie to pan pułkownik i wychodząc następnego dnia z domu do kasyna zbliżył się niespodzianie do swej przystojnej i młodej żony i wycisnął na jej szyi gorący (o ile go naturalnie stać było na to!...) pocałunek.

— Pfe! panie poruczniku — odzywa się na to pani pułkownikowa — nie oglądając się wcale. — Pewnie znowu idziesz na karty...

Pułkownik zbaraniał i podobno i tego dnia także nic nie wygrał...

Dlaczego się pan mecenas nie ożenił?

(Straszliwie tragiczna humoreska).

„W starym piecu dyabeł pali", mawiali nasi ojcowie.

I mieli racyę! Dowodem tego jeden z krakowskich mecenasów, człowiek poważny, gdyż dawno przekroczył już pięćdziesiątkę, a przecież zapalający się, jak wyschnięta hubka, na widok pierwszej lepszej podwiki, bez względu na to, czy ona młoda, czy stara, chuda czy otyła, ładna czy brzydka... Panu mecenasowi wystarczało samo przeświadczenie, że ma obok, albo naprzeciw siebie istotę przeciwnego rodzaju, doznawał dziwnego drgania w łydkach, zawracał oczyma, oblizywał się z uczuciem i sapał, jak miech kowalski.

Przyznać jednak trzeba, że pomimo tej słabości dla płci pięknej, pan mecenas trzymał się od niej zdaleka, w towarzystwie damskiem, lub choćby tylko mieszanem, czuł się nad wyraz onieśmielonym i wogóle w Krakowie uważanym był za wroga kobiet.

Mamy, posiadające córeczki na wydaniu, na samo wspomnienie o panu mecenasie z irytacyą podnosiły się z siedzeń, jakby im kto wbił szydło w słabiznę, twierdząc, nie bez słuszności, że człowiek ten zmarnował się, gdyż będąc zamożnym, mógł przecież bodaj jedną kobietę uszczęśliwić.

Niestety, dotąd się to nie stało i prawdopodobnie nigdy już nie dojdzie do skutku.

Wypada przecież zaznaczyć, że znalazła się wreszcie jedna jedyna niewiasta, wobec której pan mecenas nie tracił kontenansu i nawet utrzymywał, że byłaby z nich obojga wcale dobrana para...

Cóż, kiedy ideał jego, pani Klara, miała męża, nie objawiającego wcale ochoty wyjazdu na Rakowice i zrobienia miejsca następcy.

Mimo to pan mecenas spędzał od ośmiu lat wieczory regularnie w domu państwa radcostwa, grywał z panem radcą w maryasza, bawił ulubionego kotka pani radczyni, który bardzo chętnie układał się do snu na jego tłustych nogach, słowem uważany był za przyjaciela domu, należącego prawie do inwentarza.

Ilekroć państwo radcostwo wybierali się na koncert lub do teatru (a działo się to tylko wtedy, jeśli pan mecenas „zafundował" bilety), towarzyszył im regularnie, a po teatrze zapraszał na skromną kolacyjkę do hotelu Pollera lub Drobneryonu.

Był to więc idealny trójkąt małżeński, złożony z podtatusiałego pana radcy, leciwego pana mecenasa i trzydziestokilkoletniej pani radczyni, która nie miała dotąd sposobności zakosztowania przyjemności życiowych, a czuła, że potrafiłaby pełną piersią czerpać z tego odżywczego źródła...

Raz tylko pozwolił sobie pan mecenas na maleńką poufałość wobec pani radczyni.

Gdy wieczorem okrywał ją przy wyjściu z sali balowej jedwabną mantylą, dotknął się palcem jej delikatnej szyjki i uczuł coś, co jakby prąd elektryczny przebiegło całe jego jestestwo. Przy pożegnaniu wydawało mu się, że ona silniej uścisnęła jego rękę...

Było to tylko złudzenie, pan mecenas tak jednakowoż przejętym był „postępami", jakie robi, że z radości upił się w gronie znajomych u Hawełki i nazajutrz zaspał sobie trzy ważne terminy...

Co jednak może znaczyć jakiś tam głupi termin w porównaniu ze zdobyczą, której dokonał? Czuł wprawdzie pewne skrupuły i przyrównywał się w myśli do kłusownika, polującego na cudzym terenie, pocieszał się przecież, że stosunek jego do pani radczyni jest czysto platonicznej natury, jako zaś taki podciągniętym może być jedynie pod kategoryę grzechów powszednich, za które co najwyżej przewiduje kodeks niebieski karę kilkuletniego pobytu w czyśćcu.

Kiepska wymówka.

Niedawno pobrana para, korzystając z popołudniowego spokoju, stara się wyzyskać jak najlepiej sytuacyę. Czułe sam na sam w decydującym właśnie momencie przerywa pokojówka, która puka do drzwi i po chwili się odzywa:

— Proszę pani, przyszedł pan doktor!

— Przeproś, moja Kasiu! — odpowiada młoda pani. — Powiedz, że jestem słaba i nikogo nie przyjmuję!...

Kokotki między sobą.

— Powiadam wam, że Mańka ma przynajmniej pięciu kochanków!

— Co, pięciu?... Ha! ha! ha! Ona ma ich najmniej dziesięciu...

— Ja zaś twierdzę, że piętnastu...

— A ja, że dwudziestu...

Kłótnię tę przerywa siedząca dotąd cicho Zosia, znanana ogólnie z poczciwego serduszka:

— To przesadzone! Obmawiacie biedaczkę! Ja życzyłabym sobie mieć ich tylu, ilu ich Mańce do dwudziestki brakuje!„„

Po czyjej stronie słuszność?

Zrujnowałaś mnię doszczętnię,
Zrujnowałaś mnię do centa!
Wszystko poszło mi przez ciebię,
Kapitały, jak i renta!

Tak pan hrabia utrzymancę
Czynił zarzut w swej goryczy —
— *Pardon!* — rzecze donna na to —
Niech-no hrabia lepiej liczy!

Wszak i ty nię zasługujesz
W tym stosunku na pochwałę,
Boś mi zatkał... żę tak powiem
Mych dochodów źródło całę!...

Na linii A-B.

— Cóż to, jak widzę, boli cię szyja?

— Tak jest...

— A z jakiegoż powodu?

— Dwa miesiące musiałem się *oglądać* za pracą!

Westchnienie.

Mój Boże! Dziesięć koron trzeba zapłacić za krzesło, by módz podziwiać piękne kształty tej aktoreczki!... Ciekawy jestem wieleby też zażądano za... otomanę!...

Autentyczne zdarzenia.

Pan radca cesarski XY. *(nomina sunt odiosa)*, otrzymał od swej małżonki w dzień imienin bardzo piękną papugę. Radość w domu była ogromna, po kilku dniach przyszło jednak rozczarowanie i to bardzo przykre, gdyż przekonano się, że ktoś papugę nauczył wołać: żyd! gudłaj!

— Salciuniu! — rzecze pan radca z czułością — ten ptak, to zapalony antysemita! Jego nie można trzymać w domu!

— Kubuś! Moje serce! — odpowie na to magnifika. — Ty potrzebujesz być w błędzie! Popatrz tylko na jego nos...

Na linii A-B spotyka panna Eulalia Mężolubska, wracając z nieszporów u św. Barbary przyjaciółkę swą, pannę (również już powyżej pięćdziesiątki...) Florentynę.

— Cóż tam słychać, kochana pani — pyta panna Eulalia.

— Nic, moja droga przyjaciółko! Nic nowego! Jak się ma brat?

— To pani nie wie, że on już nie żyje? Zabił go piorun w sierpniu, gdy bawił na wsi.

— Mój Boże! Ja to przeczuwałam! On w ostatnich czasach tak źle wyglądał...

Chcąc sprawić swemu mężowi przyjemność, sprowadziła pani Barbara wprost z Ołomuńca skrzynkę kwargli, bojąc się jednak o żołądek swego tyrana, dość już zdezelowany, postanowiła go dopiero na drugi dzień rano nimi uraczyć. Na noc wstawiła je głęboko pod łóżko.

Koło trzeciej budzi pana Macieja jakiś niezwykły odór. Nie namyślając się długo, szepce w półśnie:

— Basiu! Nakryj się, bo się możesz łatwo zaziębić!...

Paskudny zwyczaj panuje w niektórych hotelach, gdzie znaczą trzewiki na podeszwach kredą, aby się nie pomylić i po oczyszczeniu odnieść je pod wskazany numer.

Onegdaj odbywał się ślub pewnej młodej pary. Gdy nowożeńcy uklękli do przysięgi, niektórzy z gości, nie zważając wcale na powagę chwili, zaczęli parskać śmiechem...

Jeden z drużbów, nie wiedzący, co mogłoby być powodem tej wesołości, pyta sąsiada:

— Z czego się tak śmiejesz?

Ten nie odpowiada wcale, pokazuje tylko na podeszwy nowożeńców. Na trzewikach, tak pana młodego, jak i panny młodej, widnieje najwyraźniej wypisana kredą cyfra 26!...

Wyjątek z mowy pułkownika.

To mnie jedno martwi, moi panowie, że proch wynalazł jakiś klecha, a nie uczynił tego dotąd żaden z oficerów...

Nie wie.

— Czy twoja narzeczona jest blondynką, czy brunetką?...

— Tego nie mogę ci dokładnie powiedzieć, gdyż nie widziałem się z nią już przeszło tydzień!

Nasze poczty.

Do urzędu pocztowego na głębokiej prowincyi zgłasza się z zażaleniem podróżujący ajent handlowy, iż poniósł wielką szkodę z powodu opóźnionego doręczenia listu jego klientowi. Skutkiem tego, po przybyciu na miejsce nie zastał go już w domu, ten wyjechał bowiem do Lwowa za interesami.

Pani poczmistrzyni wysłuchała dokładnie słów rozżalonego interesanta i rzekła:

— Mój panie! Wina leży tylko po pańskiej stronie! Trzeba było napisać to na otwartej korespondentce... ja czytam wszystkie z zasady, byłabym więc wiedziała, że sprawa jest taka pilna...

Między przyjaciółmi.

— Dziękuję ci serdecznie za twe rady, ale...

— Ciekawym, co za „ale“?...

— Wiesz przecież, że bez pieniędzy nic robić nie można!

— Owszem!...

— Ciekawym, co?

— Długi!...

Dowcipny.

Krawiec: Czy pan baron w domu?
Służący: Nie, wyszedł właśnie!
Krawiec: A prędko wróci?
Służący: Jakto prędko?... Zaraz wróci, jak tylko pan sobie precz pójdzie!

Czuły zięć.

— Więc ożeniłeś się nareszcie?

— Tak jest!...

— No i jesteś szczęśliwym?

— Jak może nikt na świecie!

— A cóż tam teściowa?...

— Zacna kobieta! Prawdziwa perła... Co za serce!

— W takim razie życzę ci, aby ten stosunek między wami nigdy się nie zmienił...

— Dlaczego nie! Poczciwa kobiecina zmarła na rok przed mem ożenieniem!...

Delikatne zapytanie.

— Cóż porabia pański syn?

— O! Jemu powodzi się doskonale! Poświęcił się zawodowi bankowemu, był kilka lat kasyerem w jednej bardzo poważnej instytucyi, obecnie bawi w Ameryce!

— Aha! *A kiedy będzie mógł już powrócić?*

Pani Klara, jak zresztą każda nieodrodna córa Ewy, widziała dokładnie, jaki wpływ wywiera na starego wroga kobiet, pochlebiało jej to poniekąd, że ona, a nie inna, stała się jego wybranką, choć znów z drugiej strony irytowała ją rezerwa, z jaką się wobec niej zachowywał.

Nie gniewałaby się wcale, gdyby był trochę natarczywszy, gdyby w sposób więcej męski zechciał objawić swe uczucie... Zdaje się, że nawet mąż jej nie miałby mu tego za złe, zwłaszcza, że i on ulegał najzupełniej „kochanej żonusi“, będąc wzorem prawdziwego pantofla.

Pan radca znanym był z tego, opowiadano sobie o nim na ucho, że jest tak uległym i poczciwym, iż nie zirytowałby się nawet, gdyby zapukał do sypialni małżeńskiej i zastał ją zamkniętą. W przedpokoju mogłaby sobie spokojnie wisieć czapka oficera i jego płaszcz.

Gdyby wobec takiej sytuacyi pani Klara odezwała się z poza drzwi:

— Proszę mi teraz nie przeszkadzać! Mam gościa!... — pan radca odrzekłby czule:

— Dobrze, mój aniołku! W takim razie wrócę za godzinkę...

* * *

Ośm lat trwał już ten sielsko-anielski stosunek, gdy nareszcie pewnego dnia przeniósł się pan radca, po krótkiej a dolegliwej słabości, zwanej popularnie „galicyjskim szlaczkiem“ do wieczności. Odprowadził pan mecenas na cmentarz zwłoki swego zacnego przyjaciela, rzucił na jego mogiłę kilka grudek ziemi i skropił je gorącemi łzami...

Od tego czasu, szanując ból wdowy po stracie ukochanego małżonka, nie pojawił się wcale w domu pani Klary.

Nareszcie zdecydował się na krok stanowczy.

Wystrojony w elegancki czarny surdut i nie poszlakowanej białości krawat, mający być symbolem jego niewinności, stanął przed nią i, aby kuć żelazo, póki gorące, rzekł jednym tchem:

— Pani! Przyszedłem tutaj, by poprosić o jej rękę... Czy chcesz pani zostać mą żoną?

Pani Klara spoglądnęła nań wyniośle. Pod wpływem jej wzroku spuścił oczy na ziemię dziwne drżenie poczuł w łydkach i byłby niezawodnie upadł na ziemię, gdyby był nie schwycił się poręczy fotelu.

— Nie! — odparła cicho.

Po chwili i z jego krtani wydobył się cichy głos:

— A dlaczego?...

— Ponieważ już za życia mego ś. p. męża poznałam, że jesteś pan osłem, bo nie umiesz skorzystać ze sposobności, a takiego męża ja wcale nie pragnę... Adieu!...

* * *

Na takie *dictum acerbum* nie pozostawało nic innego, jak wybić sobie z głowy płoche myśli.

Pan mecenas, pomimo lekkiego reumatyzmu, jaki czuł w kolanach, wybiegł na ulicę, niczem grecki bohater, pędzony przez tysiąc furyi.

Tutaj zatrzymał się jeszcze, podniósł zaciśniętą pięść i kierując ją w stronę okien pani Klary zawołał:

— Jaszczurcze plemię!... Przewrotne kokietki!... Biada wam!... Stokroć biada!... Osłem mnie nazwała!... Ale ja się pomszczę! Będzie tego gorzko żałować!

W tej samej chwili nadeszła jakaś młoda osóbka rodzaju żeńskiego, z należycie podmalowanymi policzkami i tradycyjną torebką w dłoni. Na pierwszy rzut oka mogłeś poznać, że to jedna z dam, należących do krakowskiego półświatka.

Pan mecenas powziął nagle jakiś plan, obcesowo zbliżył się do niej i rzekł:

— Panienko! Czy zechce mi panienka towarzyszyć?...

Ona obrzuciła go badawczym wzrokiem, a poznawszy okiem znawczyni, że to mężczyzna z rzędu tych, którzy stanowią najlepszą dla niej i jej koleżanek klientelę, odparła:

— I owszem! A dokąd pójdziemy?

— Gdziekolwiek bądź! Do pierwszego lepszego hotelu...

Słuszny powód oburzenia.

W domu państwa Kołtuńskich, czcigodnych obywateli jednej z gmin przyłączonych do Krakowa, bywał codziennym gościem młody akademik, pan Leon, który widocznie „miał się“ do najstarszej ich córki, panny Kazi. Ukończyła ona właśnie seminaryum nauczycielskie i oczekiwała w domu na swego królewicza.

Wprawdzie akademik, to zero — jak mawiał papa Kołtuński — w przyszłości jednak i to już niedalekiej miał Leoś wstąpić na praktykę do sądu, z czasem więc mógł zostać radcą, a kto wie, może nawet i ministrem, jeśli urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Ponieważ wiadomo, że dzisiaj miłość wciska się w organizm młodego człowieka nie tyle przez serce, ile raczej przez żołądek, dogadzano panu Leonowi, karmiono go i pojono należycie, aby dać mu przedsmak rajskich rozkoszy, jakie go czekają, gdy poprowadzi ich latorośl do ołtarza.

On jednak jakoś się nie kwapił, jadł i pił z apetytem, tusza jego zaokrąglała się coraz bardziej, nie mógł się przecież zdecydować na zrobienie stanowczego kroku.

Napomykano o tem dyskretnie w rozmowie, ale on był ciągle nieczuły.

Wreszcie pewnego dnia poprosił pan Leon papę Kołtuńskiego o kilka minut rozmowy sam na sam. W całym domu nastała ogromna radość i podniosły nastrój, w milczeniu oczekiwano rezultatu konferencyi.

Po kilku chwilach wpadł wreszcie zacny obywatel, czerwony jak burak, a zły jak potępieniec, do pokoju, gdzie zgromadzoną była rodzina, przystanął, odsapnął i zawołał z wściekłością:

— A to psiakrew łotr, panie dobrodziejaszku! Nie dość, że prawie dwa lata żre i pije zadarmo, teraz przychodzi prosić, bym mu pożyczył pięćset koron na wyjazd do Maryenbadu, bo lekarz skonstatował u niego zatłuszczenie serca!...

Złapał się!

Pułkownik jednego z pułków kawaleryi, przy którym znajdowała się szkoła dla jednorocznych, zwraca się do nich pewnego razu z następującą przemową:

„Niejeden z panów będzie się chciał zapewne później aktywować, zwracam więc już teraz waszą uwagę, że obecnie trzeba się wiele uczyć i wiele wiedzieć! Dzięki Bogu minęły już te czasy, kiedy to ojciec mówił do syna: Jesteś głupi jak but... co ja z tobą zrobię?... oddam cię chyba do wojska!... Tak było jeszcze za mych czasów, teraz jest już inaczej!...

Z naszych romansów.

— Jestem twoją na wieki! — zawołała panna Lola i padła na kanapę... Od tego czasu spadała coraz niżej, aż skończyła w rynsztoku...

„Rodem kurki czubate“.

(Gawęda).

Gdy na święta zjechał panicz
— Patrzcież państwo moi! —
Cieszył się, że na wsi chociaż
Z dziewkami pobroi!

Już upatrzył sobie jedną
Ano — przy stodole,
Wtem — czy licho cię nadało?
Ojciec idzie w pole!

„Co to? *wasze* pod mem okiem
Tumanisz Marysię?
W drogę — ojcu rodzonemu
Włazić śmiesz urwisie?!“

Złapał chłopca za czupryne,
Odpiął rzemień z brzucha:
„Wiedz mój synu, co to znaczy
Ojcowska dziewucha!“

Ano — znalazł sobie drugą
(Jak to wszyscy młodzi)
Wtem — czy dyabli się zmówili?
Wujaszek nadchodzi!

W ręku tęgi cybuch trzyma —
Bądźcie państwo zdrowi!
„To ty dziewkę bałamucisz
Twemu wujaszkowi?!“

I biednemu chłopcu skórę
Obaj zgarbowali,
Aż staremu karbowemu
Chłopczysko się żali!

A karbowy rzekł z współczuciem:
„Niech-no panicz słucha!
Jest tu jeszcze jedna we wsi
Przyjemna dziewucha!

Tylko niechże się też panicz
Nie wyda przypadkiem,
Bo byś panicz nowy kłopot
Miał ze swoim... dziadkiem!...“



Filozofia.

— Mój Boże! Jak to na tym świecie niejedno niesprawiedliwie jest urządzonem! — pomyślał sobie pewien filozof, widząc szybującą w przestworzach jaskółkę i krowę, pasącą się na maleńkiej łączce wśród skał. — Takie wielkie zwierzę na tak małej przestrzeni, gdy tymczasem maleńka jaskółka panuje nad takimi obszarami, jest wolną, może latać, gdzie chce i robić, co chce...

Te rozmyślania przerwało mu niespodziewane zdarzenie. Coś ciepłego i miękkiego spadło mu na sam nos...

— A jednak to przecież dobrze — dodał po chwili — że krowy nie mogą latać!...

Miał racyę.

Podczas proszonej kolacyi u państwa X-ów, posadzono jednego z gości w bardzo fatalnem miejscu, gdyż bezpośrednio obok nogi stołu. Przeszkadzała mu ona ustawicznie, nie mógł sobie dać rady ze swymi pedałami, kręcił się więc ciągle na krześle, aż zwrócił na siebie uwagę gospodyni domu.

— Panie Stefanie — rzekła doń po chwili — co panu jest, czy panu może niedobrze?...

— Nie, łaskawa pani! — odparł, czerwieniąc się młodzian. — Jestem zupełnie zdrów! Gdyby pani miała to między nogami, co ja mam, nie mogłaby pani także usiedzieć chwilki spokojnie...

Straszny wypadek.

(Prawdziwe zdarzenie, godne zillustrowania).

Rzecz dzieje się na wsi w szkole ludowej. W sali szkolnej poucza pan profesor dziatwę, żona jego, bardzo korpulentna osoba, kręci się tymczasem po strychu i rozwiesza bieliznę.

Cienkie deski sufitu nie wytrzymały jednak ciężaru jej ciała, rozległ się głuchy trzask, a na młodzież posypały się trzaski i tynk. Dzięki Bogu niewiasta nie spadła, ale połową ciała zawisła w dziurze... Głowa, piersi i ręce pozostały na strychu, nogi i reszta zwisały w przybytku nauki, pozbawione wszelkich osłon...

Pan profesor zoryentował się szybko w sytuacyi i zakomenderował ostro:

— Dzieci! Zamknąć oczy, gdyż możecie bardzo łatwo oślepnąć!

Stało się, jak rozkazał, wszyscy zastosowali się do jego życzenia, tylko szesnastoletni Wojtuś z ostatniej ławki rzekł do siebie:

— E!... Pal dyabli! *Zaryzykuję jedno oko!...*

Sprzeczności.

Jeśli uczeń *realista* znajdzie swój *ideał*.
Jeśli *wysoko* urodzona panienka *nizko* upadnie.
Jeśli handlarza *cukru* spotka *gorzki* zawód.
Jeśli *jubiler* nie robi *brylantowych* interesów.

Wziął ją pod rękę i zaprowadził szybko, jak gdyby rzeczywiście bardzo mu się spieszyło, gdy się zaś znalazł już na miejscu, w zacisznym pokoiku o dwu łóżkach i wygniecionej otomanie, zwracając się do zdziwionej niewiasty, która była przygotowaną na co innego, odezwał się w te słowa:

— Proszę pisać, co pani podyktuję!...

Ona zrobiła wielkie oczy, nie rozumiejąc, co to znaczy, gdy jej jednak obiecał sowite wynagrodzenie, siadła do stołu i pisała, co następuje:

„Podpisana poświadcza, że okaziciel niniejszego, pan mecenas X. Y. jest w każdym calu mężczyzną zupełnie na swojem miejscu. Ponadto jest to człowiek mądry i wcale nie osioł. Ktoby coś podobnego utrzymywał, jest sam osłem.

Wanda Gostek“.

Pan mecenas wypłacił panience obiecaną kwotę, schował starannie dokument i pożegnał wesołą córę Koryntu, która nigdy chyba jeszcze w tak łatwy sposób nie zarobiła kilkudziesięciu koron.

Była więc zadowolona, a i on także, gdyż, schodząc po schodach, mruczał do siebie:

— No! Świadectwo panny już mam! Teraz postaram się jeszcze o takie samo od mężatki, a chyba przekonam może panią Klarę! Dopiero to będzie żałować! Ale ja się przebłagać nie pozwolę...

Ledwie to wyrzekł, napotkał niewiastę o poważnych kształtach, niezawodnie mężatkę.

Zaczepił ją i ofiarował jej swe towarzystwo, a ona, ponieważ podobała się jej śmiałość nieznajomego, nie zgniewała się wcale, a z racyi, że męża w domu nie było, zaprosiła go nawet do swego mieszkania.

Pan mecenas usiadł i rozpoczął rozmowę... o pogodzie, zdobył się nawet na tyle śmiałości, iż końcem buta dotknął nogi swej nowej znajomości, która cokolwiek zdziwioną była zachowaniem się swego gościa... Spodziewała się czego innego.

Nareszcie, po półgodzinnem nudzeniu, wydobył pan mecenas cyrograf i podał go niewieście.

— Proszę to przeczytać!

Ona zrobiła, czego żądał i zapytała:

— Cóż ma znaczyć to pismo?

— Chciałbym, aby pani wystawiła mi takie samo świadectwo!

— *I tylko po to* pan tu przyszedł?...

— Tak jest!...

W tej chwili stało się coś niespodziewanego.

Pan mecenas poczuł nagle na swej twarzy dwa uderzenia potężnej dłoni nieznajomej mężatki. Nastąpiły one po sobie z taką szybkością, iż nie byłby nawet w stanie powiedzieć, które spadło wcześniej, to z prawej strony, czy też to z lewej...

Następnie pochwyciła sroga Putyfara niewinnego Józefa za kołnierz, pchnęła energicznie ku drzwiom i dodała jeszcze uderzenie kolanem w to miejsce, gdzie kości wyczuć nawet palcem nie można. A gestom tym towarzyszyły tylko dwa słowa:

— *Stary ośle!...*

* * *

Od tego czasu jest pan mecenas jeszcze bardziej nieubłaganym wrogiem kobiet i przysięga, że do śmierci nie splami szaty niewinności i na żadną niewiastę nawet oka nie podniesie!...



Za kulisami.

— Słyszałam, że pani miała podobno wypadek przed kilku tygodniami...

— Tak jest... Stąpiłam źle i zwichnęłam nogę... ilekroć zaś ktoś słyszy o fałszywym kroku artystki, tyle razy ma na myśli coś gorszego...

Różnica.

— Jaka jest różnica między *przezornością* a *tchórzostwem?*

— Bardzo prosta! Jeśli ty się boisz, nazywa się to przezornością, gdy jest w strachu kto inny, to tchórzostwo najpospolitsze!...

Zoologia wiejska.

(Z zielonego kajeciku 16-letniej Zosi).

I. MÓJ TATUŚ.

Tatuś mój kobietą nie jest,
Lecz mężczyzną niezawodnie,
Co odrazu poznać można,
Ma na sobie bowiem spodnie!

Składa on się najpierw z głowy,
Potem mamy tułów duży,
Ma po bokach dwie kieszenie,
Jedną parę zaś odnóży!

Na tej głowie spostrzegamy:
Nos, łysinę, jak i fajkę,
Ludzie mówią, że ma rogi —
(Ja uważam to za bajkę!)

Żywi się jedynie mięsem,
Posiekanem jak otręby —
(Uzębienie niezupełne,
Bo ma raptem cztery zęby!)

Ma żołądek, ale kiepski,
Lecz podagrę dobrą za to,
Goni jednak za dziewkami,
Ile razy przyjdzie lato!

Zwłaszcza gdy się trawę kosi,
To już w pole leci zrana —
Wtedy surdut ma rozpięty,
A w ubraniu pełno siana!

Mama ojcu robi sceny,
Że od tego, to jest żona.
Potem zaś mu zażyć daje
Sześć pigułek *Morisona!*

Potem dworskie dziewki zmienia,
Ojciec o tem wie, aliści
Zaraz do nich nie poleci,
No, bo jakżeż, gdy go czyści?!!

Pociecha.

Mąż: Bój się Boga! Zamówiłaś sobie aż sześć nowych kostyumów! Skąd ja wezmę na nie pieniędzy?...

Żona: Nie kłopocz się! Już ja sama postaram się o gotówkę!

Na św. Mikołaja.

Jak corocznie, tak i teraz, złożył w naszej Redakcyi święty Mikołaj najrozmaitsze podarunki, które interesowani mogą po udowodnieniu swej tożsamości odebrać w godzinach urzędowych. W razie nie zgłoszenia się osobistego, wyszlemy je pod wskazanym adresem na ich koszt i niebezpieczeństwo.

Otrzymali więc:

Król Wiktor Emanuel: Pudełko daktyli trypolitańskich tegorocznego zbioru.

Sułtan Mahomet V.: Pakiet makaronu włoskiego w oryginalnem opakowaniu.

Ex-sułtan Abdul Hamid: Dyplom na Młodoturka (z uwolnieniem od taksy).

Ex-szach Mahomet Ali: Nową głowę zamiast starej, którą podobno stracił pod murami Teheranu.

Cesarz Pu-Ji: Paczkę hygienicznego, papieru klozetowego, jako amulet celem odwrócenia żółtego niebezpieczeństwa, grożącego jemu samemu.

Prezydent Fallieres: Flaszeczkę oryginalnego Zacherlinu, który się przyda w pałacu Elizejskim po wyjeździe bałkańskiego gościa.

Cesarz Wilhelm: Powiastkę, napisaną przez Bethmanna-Hollwega pod tytułem: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni".

Następca tronu Fryderyk Wilhelm: Tuzin chustek do nosa z wyhaftowaną maksymą: *Sedy tycho, ne rypaj sia.*

Hr. Stürgkh: § 14 oprawny w złoto, bezpośrednio po nim dekret, przenoszący go na własną prośbę w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Dr. Biliński: Odnowiony i wyczyszczony frak ministeryalny.

Koło polskie: Plan kanałów na Marsie.

Dr. Bobrzyński: Głowę ostatniego narodowego demokraty z Galicyi i okólnik o zupełnem wygaśnięciu pryszczycy w galicyjskim paszaliku.

Ludowcy: Przywilej na wyłączne dostarczanie ministrów do austryackiego gabinetu (aż do odwołania).

P. Stapiński: Portret Szajowicza, oprawny w złote ramki.

Konserwatyści: Zniesienie bonifikacyi gorzelnianych jako podzięka ze strony ludowców za sojusz z nimi.

Demokraci bezprzymiotnikowi: Obietnicę, że przecież i na nich przyjdzie kolej, nie wiadomo tylko, kiedy.

Bracia Rusini-Ukraińcy: Dekret beatyfikacyjny Mirosława Siczyńskiego „muczennyka", z poleceniem obchodzenia jego uroczystości corocznie w dniu 30 lutego (star. stylu) lub też w rocznicę wyjazdu jego ze Stanisławowa.

Krakowska Rada miejska: Nowy transport ziemniaków drożyźnianych, tańszych niż na targu i nie podpadających zgniliźnie.

Pan fizyk miejski: Dwanaście biletów na bezpłatne błotne kąpiele w tak zwanych płuczkach w gminach przyłączonych.

Komisya aprowizacyjna miejska: Kilogram mięsa argentyńskiego.

Przepadli kandydaci na posłów: Mandat w Złoczowie lub Drohobyczu.

Dziennikarze: Jedni wyostrzone nożyczki, inni utuczoną kaczkę własnego chowu.

Sufrażystki: Prawo wyborcze czynne i bierne do wszystkich instytucyi, bez żadnego ograniczenia.

Głodomory galicyjskie: Otwarcie granic, zniesienie cła ochronnego na zboże, pozwolenie na przywóz serbskich świń i mięsa argentyńskiego.

Nauczyciele ludowi: Zniesienie instytucyi nauczycielek.

Urzędnicy: Ograniczenie dziennego czasu pracy urzędowej do dwu godzin, podwyższenie pensyi o 100%, dodatku aktywalnego o 200%.

Stare panny: Podatek starokawalerski jako prezerwatywę przeciw ich więdnięciu w dziewictwie.

Bracia Izraelici: Obwieszczenie magistratu, zakazujące chrześcijanom zajmowania się handlem i przemysłem i osiedlania się w śródmieściu.

Komitet pomnika Kościuszki: Nowego Paderewskiego.

Hr. Tonio Wodzicki: Koszyk rydzów z Sułkowic.

Archeologowie krakowscy: Podręcznik traktujący o sztuce.

Dyrekcya Teatru miejskiego: Afisz zapowiadający setne przedstawienie „Kobiety i pajaca". Pani Mrozowska wystąpi w nowym kostyumie.

Tow. upiększenia miasta Krakowa: Fotografię bł. pam. bud pozlotowych na Błoniach.

Finansiści miejscy: Pozwolenie na rozparcelowanie miejskich plantacyi.

Panienki: Odwiedziny bociana.

Osoby pominięte w powyższym wykazie lub ewentualnie pokrzywdzone, zechcą zgłosić swe reklamacye w nieprzekraczalnym terminie trzydziestodniowym, najlepiej telefonem, bo znów popsuty.



Rabin-cudotwórca.

Srul, żyd stary, choć pobożnie
Kiwa brodą nad talmudem,
Mimo tego jest wzgardzony
Między Izraela ludem.

Bo choć Srul ze Surą żyje,
Będzie akurat — rok trzeci,
Choć się modli, choć się kiwa,
W jego domu — niema dzieci!

Ale żyje w mieście rabin,
Co mu dana taka władza,
Że na kogo ręce włoży,
To potomstwo mu sprowadza.

Srul zawołał więc rabina,
Z korną prośbą: „niech mąż boży
Na niepłodne owo drzewo,
Na tą Surę ręce włoży!"

Sam zaś poszedł do bóżnicy
Jak rabina była rada...
Srul się modli — a tymczasem
Rabi na nią ręce wkłada.

I wnet w całym Izraelu
Wieść radosna doszła wszędzie.
Kiedy rabin był w tym domu,
To już wszystko dobrze będzie!

A Srulowi rzecze Sura:
„Mąż zaprawdę jest to wielki!
A tak pilnie ręce wkładał,
Aż zapomniał — kamizelki!..."



— Tacy wy już jesteście wszyscy! Starasz się pan o bogatą wdowę, a powiedziałeś mi, że się nigdy nie ożenisz z pieniądzmi!

— Ja też nie mam ani centa!...



— W razie, gdybym był zanadto natarczywy, może pani pociągnąć za linkę bezpieczeństwa!

— Aha! Niema głupich! Musiałabym jeszcze zapłacić dwadzieścia koron kary!



— Ba! Gdybym to wiedziała, skąd wziąć te głupie sto koron na zapłacenie rachunku.

— Jakto?!... To pani dobrodziejka nie ma dotąd przyjaciela domu?...



— Proszę powiedzieć panu baronowi, że go teraz przyjąć nie mogę!

— Pan baron oświadczył mi, że musi z panią mówić za każdą cenę!

— To co innego! Proś go tutaj...



— To musi być jakiś agraryusz?... Ciekawa jestem, jakby on zapatrywał się na kwestyę uregulowania mojego budżetu!...



— Nareszcie jesteśmy sami! Jaki jestem szczęśliwy!...

— Powtarzasz to już od godziny, a jakoś nie widać tego po tobie...



— Ach! Jaką pani ma prześliczną płeć!

— Trzeba panu wiedzieć, że wszędzie, nie tylko tu, gdzie pan widzi!



— O ile mnie pamięć nie myli, to przed dwoma laty byliśmy tu już razem...

— Zdaje się panu! To chyba z moją mamą, bo ona jeszcze dziś bardzo młodo wygląda!...



Ferdek Eleuteryk.

Do bani z takim życiem! Tfy!... Choć teraz nie maj, bryndza wszendzie, knajpy puste, nawet psy pospuszczały ogony i chodzom także smutne, że pon Biliński z Grzegórzek nimo serca chwytać ich do budy!

A z ludźmi jeszcze gorzyj! Drożyzna doszła już do tygo stopnia, że jedno jajko kosztuje dwanaście holerów, habanina drożeje z dnia na dzień, bułki coraz mnijsze... Nawet zimniaków nima, choć obiecowali, że bedom. Jedna ino woda bielańsko nie zdrożała, ale gdzieby to porzomny człowiek chlapoł wode, jak nieprzymirzajoncy jako krowa?... Tym sie człowiek przecie różni od bydlont!

Mogła być zaś wielga kira, tako na grande, z radości, że momy już nowygo ministra lo Galicyji. Jest nim lodowiec, pon Długosz, przyjaciel od pana Jona Stapińskigo, ober-derechtur od lwowskij Wisły i tak dalij. Pon Biliński chcioł mieć Jasia w gabinecie, a i Jaś nie był od tego, obiecowoł mu nawet kazać przerobić swój stary frak ministerski, trudno rada, we Wiedniu pedzieli:

— Jasiu! Jeszcze nie przyszed czas na ciebie! Poczekoj, aż sie wyklaruje historyjo z Bankiem parcelacyjnym, aż zapomni naród o Szajowiczu, potym bedziemy mogli godać!

Jaś zacisnon pieńści, zaklon prawdziwie po lodowatemu i obtar se łze, że nie zostanie ekscelencyjom...

Dobrze, że choć kochany Długosz wypłynon na wirzch! Konserwatysty, klawe chłopy! Zawsze to poznać panów! Powiedzieli: my ta o ministerstwo galicyjskie nie staramy sie wcale, zostawiomy je dymokratom! Niech oni pobijom sie miendzy sobom, który z nich lepszy! A dymokraty na to: Te bezprzymiotnikowe miały już ministrów, z wymiotnikowych zaś to był już narodowy dymokrata, czyli indyk, pon Głombiński, teraz kolij na lodowców! Inni musieli sie zgodzić.

Wienc pon Jon zwołoł swój štab jednerolny i peda: Chciałbym, ale nimoge! — Kendzior: Mógbym, ale nie chce!... Usłyszawszy to Wróbel zaćwirkoł radośnie i śpiwo: Bede ministrem! Bede ministrem!

A pon Jon na to: — Halt Ignac! Daj se spokój! Tyś klawy chłop, ale za młody! Długosz jest klawszy od ciebie! Skoro jo nimoge być, to bedzie Długosz, bo jo tak chce i ślus! Tak my zreštom uchwalowali z panem Bilińskim i konserwom!

— Aha! — zaćwirkoł Wróbelek — poczekojcie obszarniki obskurne, już jo wam narobie na głowe!...

I poknajoł do komisyi drożyźnianyj, gdzie poseł Diamand godoł właśnie, że teraz cinżkie czasy, naród nimo co jeść, niech wienc choć kira bedzie tańszo! Jak sie skirzy fest, to zapomni o bidzie! Aby to zaś mogło nastompić, trza zniść bonifikacyje gorzelniane, które szły do kieszeni ślachciców, a zaroz sznapitura bedzie tańszo!

— Klawo! — krzykneni Wróbel i lodowcowaty hrabia Lasocki i wniosek Diamanda przeszed.

Konserwatysty-gorzelniki łamały rence z wielgij żałości, darli se włosy nawet łysi, a kiedy sie Stapiński o tym dowiedzioł, spotkawszy Wróbla, tak doń rzecze:

— Żebyś w konia wloz! A toś mi narobiuł bigosu! Jo sie teraz nimoge konserwie ani na oczy pokazać!

I płakoł i ślochoł pon Jon, jeszcze gorzyj, niż na wiadomość o zahereštowaniu derechtorów od Banku parcelacyjnego, ale było już za późno!

Co mnie jednak cieszy, to to, że mamy znowu ministra rodaka od skarbu. Choć i on bedzie tak samo krencić śrubom podatkowom jak i jego poprzedniki, ale przynajmnij nie pozwoli nom może skrepirować i tak zrobi, aby człek mógł wygrać jakie małe terno. Jo i pon Kamil od Gralewskigo zrobilimy już kombinacyjom z pannom Józiom, co się zno na luteryji, jak żodno inno brzana w Krakowie i momy już pewne terno, chodzi ino o to, aby wyszło, a wszyćko mi jedno, na ktoryj. Może być lincko, berneńsko, widyńsko, prasko, lwowsko, może być i Tryjest, byleby ino był!

Nagrypsołem tyż zaroz odrenczne pismo do eksellencyi Zaleskigo tyj treści:

„Kochany panie Zaleski! Spodziwom sie, że nie zawiedziesz pon oczekiwania i zaufania, jakie naród pokłado w tobie i zrobisz tak, abym jo, niżyj podpisany, wygroł terno, ale jeszcze przed świntami, bo jezdem goły, jak świenty turecki, a moja Mańka chce se kupić nowom halkę. Jeśli nie bede miał hopów, bede mieć w domu paskudne czasy i postarom sie, że eksellencyjo dostanie dymę wcześniej nawet, niż sie pon Biliński z Bobrzyńskim spodziwajom.

Lumery, które postawiułem, załonczom na osobnyj kartce, niech tak krencom korbom, aby wyszły.

Polecajonc sie łaskawyj pamienci przesyłam ukłony od siebie i Mańki i pozostaje

zawsze kochajoncy
Ferdek".

Jeśli to nie pomoże, to już nie wiem, co robić! Nawet skirzyć nimoże sie człek porzondnie, bo Siapsia zrobiuł sie taki ordynarny, jak nieprzymirzajoncy wszechniemiec. Niech ino kto przebierze miarke i zacznie w szynku awanture, bierze za kołnirz i woło:

— Wynoś sie ty chamiu! Kikste! Jemu sie zdaje, że tu parlament i że można robić awantury! Tu jest bardzo fajn szynk i trzeba sie przyzwoicie zachowywać! Zreštom fajeramt panowie! Zamykom od frontu...

A jo mu na to:

— Ty gudłaju! Momy konstytucyje! Wolno nom robić, co sie nom podobo...

— Idź ty głupi goj! — odpowiado Siapsia — Jo wiem, że jest konstytucyje... *Kinsty, tisty!* Ty sie mogisz upić, ja czebi mogim wyrzucić!...

Szelma mo ministeryjalnom głowe! Aż szkoda, że sie tak marnuje w Krakowie, we Widniu mógłby zrobić karyjere!...



Towarzysze.

Fabrykant czekolady Lebaudy: Ja jestem cesarzem Sahary!

Wiktor Emanuel (z dumą): A ja królem Trypolisu!...

Wpływ gorąca.

— Nie uwierzysz, mój Władziu, jak ja ciebie kocham gorąco!

— Aha! To zapewne dlatego tak topnieją moje pieniądze!...

Bądź cierpliwy!

(Z cyklu: „Bajeczki dla pełnoletnich dzieci").

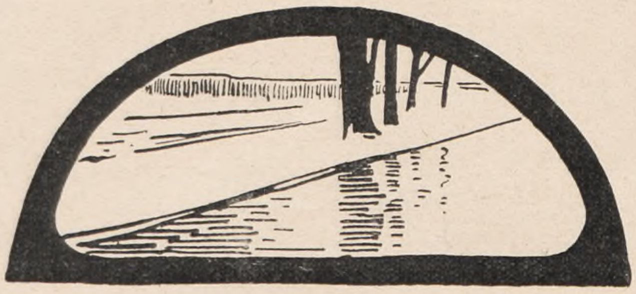
Zdziś, jak mało chłopiec który,
Niecierpliwej był natury,
Niech coś mu się gdzieś spodoba
To już bierze go choroba.
I dopóty
Chodzi struty,
Póki tego nie ma w łapie,
Póki czego gdzie nie złapie!
A gdy złapał
Ginął zapał,
Miał kłopoty i wyrzuty
I był jeszcze bardziej struty.
Tak się stało:
Poznał on raz Cesię małą
Lata za nią — lata, goni
Niech Bóg broni,
Jak się strasznie pali do niej!
Już dostawał niemal bzika.
Ale ona,
Niewzruszona,
Ani rusz — ani weź
Miłość jego — miała gdzieś!
Bo kochała porucznika
W eleganckim wafenroku,
Który szablę miał przy boku,
Żółty kutas zaś przy szabli — —
No! więc Zdzisia brali dyabli!
Zamiast tedy
Czekać, kiedy
Puści ją oficer kantem —
Chciał być pierwszy przed lajtnantem!
Po lajtnancie w miesiąc jakoś
Przyszedł znowu kadet *psiakoś!*
Co miał raptem jedne spodnie...
W dwa tygodnie
Ujrzał biedny Zdziś ją z żalem
— Ach!... z kapralem!
Cesia kocha go zawzięcie
I znów Zdzisia miała w pięcie!
Aż nareszcie
Spotkał w mieście,
Jak szła sama
Jego dama.
A więc jako mógł najprościej
Objaśnia ją o miłości
I w tym właśnie interesie
Na kolacyę bierze Cesię.
Cesia — zjadłszy i wypiwszy
Już się zrywa
Niegodziwa!
Tłómacząc się najniezdarniej,
Że iść musi do kasarni,
Gdzie feldwebel na nią czeka.
Tylko prosi go na dryndę,
Bo jest droga dość daleka!...
Musiał puścić lafiryndę!
A nie byłby bez ochyby
Tak kiwany pewnie, gdyby
Był cokolwiek choć cierpliwszy!
Po feldweblu już z pewnością
Mógł się cieszyć jej miłością!...

Tempora mutantur...

Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie. Przedwczoraj nie znaliśmy się jeszcze, wczoraj przysięgliśmy sobie wieczną miłość, a dziś się już nie znamy...

Z wiedeńskiego parlamentu.

Poseł *Malik* w czasie dyskusyi z kolegą *Hummerem* zmuszonym był użyć przekonywujących *ręcznych* argumentów...



Listy z Chin.

Kochana Redakcyo!

Jestem już w Pekinie i dziękuję serdecznie za nadesłanie mi żądanej zaliczki w kwocie miliona taeli, którą właśnie wczoraj otrzymałem. Nastąpiło wprawdzie pewne opóźnienie, jeden jednak z mandarynów pocztowych wytłumaczył mi, że winę należy przypisać znanej i tutaj *vis major*, gdyż listy i przekazy dostarcza nie pneumatyczna poczta, jak n. p. w Europie, ale reumatyczny listonosz.

Czuję się tutaj, jak w domu, na każdym kroku przypomina mi się nasz kochany Kraków. Błota i śmieci akurat tyle, co i u was, mieszkańcy Pekinu wyrzucają taksamo śmieci do rowów przydrożnych i załatwiają tutaj swe naturalne potrzeby, jak n. p. w przyłączonych do Krakowa gminach, Nowej Wsi i Łobzowie. Jest wprawdzie i w Pekinie fizyk miejski, ale on o tem nie ma czasu myśleć, gdyż jest zanadto przeciążony czynnościami kancelaryjnemi.

Jak się osobiście przekonałem, ruch rewolucyjny zwrócony jest przeciw Mandżurom, którzy dzierżą władzę w swem ręku. Są to właściwie Tatarzy, tacy sami, jakich bijali ongiś nasi ojcowie, żony ich różnią się tem od rodowitych Chinek, iż mają większe nogi.

Specyalnym studyom nad różnicami, jakie spostrzedz można między nogami jednych i drugich, poświęciłem kilka dni i nocy. Doszedłem do ciekawych rezultatów, które za powrotem do Krakowa ogłoszę w rocznikach Akademii Umiejętności.

Z Juanszikajem poznałem się osobiście, zaprzyjaźniliśmy się serdecznie, obiecał mi, że w razie, gdybym zdecydował się na pozostanie w Chinach, wyrobi mi godność mandaryna, zarządzającego zakładem czyszczenia miasta, który mało ma zajęcia, a wcale ładne dochody.

Wątpię jednak, czy tutaj pozostanę, nie służy mi bowiem powietrze i wikt. Po wczorajszej kolacyi u jednego z mandarynów, podczas której podano potrawkę z młodych szczurów, szpikowaną gąsienicami jedwabników, czuję jakieś dziwne gniecenie w dołku i boję się bardzo o swoje zdrowie. Zasięgałem wprawdzie porady u nadwornego weterynarza dworskiego, nic mi jednak nie zapisał, ponieważ, jak się pokazało pisać nie umie.

Cesarzowa wdowa bardzo sympatyczna kobieta. Leciwa już co prawda, ma jednak temperament, a Juanszikaj narzekał przedemną, iż nie może się jej opędzić, ciągle, w dzień i w nocy, wzywa go na poufne konferencye, a on, biedak, ma bardzo zazdrosną żonę, bo i to zdarza się także w Chinach. Młody cesarz liczy wprawdzie dopiero pięć wiosen żywota, zajmuje się jednak bardzo mało sprawami publicznemi. Dawniej okazywał podobno daleko więcej energii.

Armia chińska jest doskonale wyszkoloną i uzbrojoną, a nieprzyjaciół tak strasznie nienawidzi, iż ilekroć ich spotka, z pogardą odwraca się do nich zawsze tyłem.

Chciałem przy sposobności przysłuchać się obradom pekińskiej rady miejskiej, niestety trafiłem właśnie na ferye wakacyjne, które tutaj trwają przez okrągłe dwanaście miesięcy.

W następnym liście więcej.

Hermogenes Klapa.

Kochana Redakcyo!

Wywiązując się z obietnicy, donoszę o posłuchaniu, jakie miałem u dworu. Ponieważ udało mi się zawiązać przyjacielskie stosunki z piastunką młodego cesarza, nie potrzebowałem udawać się o protekcyę do żadnego z mandarynów dworskich, ale bezpośrednio zwróciłem się do niej samej.

Przyjęła mnie bardzo serdecznie, oświadczyła jednak, że w tej chwili z cesarzem Pu-Ji mówić nie można, gdyż właśnie siedzi na tronie.

Uśmiechnęła się przy tem dwuznacznie, domyśliłem się więc, że chodzi tu o tron porcelanowy, jakich i my używamy, a nie złoty. Utwierdzili mnie zresztą w przeświadczeniu czterej mandaryni z kadzielnicami, którzy pospieszyli do apartamentów zajmowanych przez młodego władcę.

Cesarzowa wdowa kazała mnie także przeprosić, iż chwilowo przyjąć mnie nie może, gdyż właśnie poddaje się operacyi nagniotków.

Złożyłem tylko uszanowanie Juanszikajowi w jego biurze. Wybrałem umyślnie godziny urzędowe, zastałem go jednak chrapiącego we fotelu w najlepsze. Woźny prezydyalny wytłumaczył mi, iż ekscellencya późno w noc pracował nad odezwą w sprawie zaraazy pyskoworacicowej, która podobno i w Chinach szerzy się zawsze w okresie przedwyborczym.

Zrezygnowałem więc i z tej przyjemności.

Wieczorem wziąłem udział w familijnym taroku w apartemantach cesarzowej wdowy. Zasiadłem do gry ja, książe regent, Juanszikaj i młody cesarz, dokończyliśmy jej tylko we trzech, gdyż zaraz w pierwszem kółku młody władca Chin zrobił renans i piastunka musiała go wyprowadzić.

Szczególniej sympatyczni są mandaryni wojskowi. Usposobieni są bardzo pokojowo w czasie wojny, w czasie pokoju zaś bardzo wojowniczo, zwłaszcza wobec cywilów.

O rewolucyi właściwie niema i mowy, wielu powstańców pościnano, rząd już dawno stracił głowę.

Za tydzień opuszczam gościnne Chiny i wracam do ojczyzny. *Hermogenes Klapa.*

P. S. Zapomniałem nadmienić, iż oświadczyła mi się pewna wdowa po emerytowanym mandarynie, ale proszę o tem nie mówić mej żonie, gdyż po powrocie gotowa mi kości połamać.

Zostałem także kawalerem orderu podwójnego smoka z brylantowym ogonem, z uwolnieniem od pensyi i taksy i prawem wyzłocenia sobie na własny koszt gałek.

Z życia kłusownika.

Jan, mieszkający w pobliżu lasu, uważany był w całej wsi za niebezpiecznego kłusownika, cóż, kiedy nie można go było nigdy złapać na gorącym uczynku. Leśniczy urządzał na niego zasadzki, Jan potrafił je zawsze szczęśliwie ominąć.

Wreszcie, przybrawszy sobie żandarma do pomocy, postanowił leśniczy urządzić niespodziewaną rewizyę w domu Jana. Jeżeli znajdzie się u niego strzelbę, będzie to oczywisty dowód jego winy.

Jan zobaczył jednak z daleka zbliżającego się nieprzyjaciela i miał jeszcze tyle czasu, że lufę strzelby, którą właśnie czyścił, schował szybko pod siennik w łóżku chorej żony, stempel zaś, czyli tak zwany popularnie „putzsztok“ ulokował niepostrzeżenie w nogawicy spodni, wiszących za piecem.

Zrewidowano najdokładniej cały dom, strzelby nigdzie nie znaleziono. Zdawało się, że odejdą z niczem, przemyślny jednak żandarm postanowił wypytać się jeszcze czteroletniego synka kłusownika, może ten wskaże jaki ślad.

Chłopiec jednak milczał jak skała.

Wówczas żandarm wyjął z pularesu dwudziestohalerzówkę i rzecze:

— Słuchaj Wojtek, to będzie twoje, jeśli powiesz, gdzie tatuś mają strzelbę!...

Wojtkowi zaiskrzyły się oczy, podrapał się w rozczochraną czuprynę, łypnął okiem raz na ojca, drugi raz na dwudziestohalerzówkę i rzecze:

— Lufę to mają matuś w łóżku, a „putzsztok“ schowali tatuś przed chwilą do portek...

To absolutnie niemożliwe!

Gość: Panie! Jedzenie w pańskiej restauracyi jest tego roku stanowczo gorsze, niż w roku ubiegłym...

Gospodarz: Nie! To absolutnie niemożliwe!...

Arabski rapsod z obciętym końcem.

Jeden Bóg i Prorok Jego!...
Niezbadane niebios sądy!...
Ujrzał Fatmę szeik Achmed,
Gdy poiła raz wielbłądy!

Taki zmysł do gospodarstwa
Zasługuje na pochwałę,
Bardziej są pochwały godne
Dwie jej łydki okazałe!

Gdy je ujrzał tak przed sobą,
Niby żywe dwie kolumny,
Na ten widok zadrżał nagle,
W swojem sercu Achmed dumny!

— Tęgie łydki! — myślał szeik
I przypomniał sobie o tem,
Że akurat tyle miejsca
Będzie dla nich pod namiotem!

A więc działał w tym kierunku
Pod miłości władzą wieszczą
I przekonał się z radością,
Że się tam naprawdę zmieszczą!

Więc arabskim pra-zwyczajem,
Gdy tak dobrze poszła próba,
Rzekł po trzykroć bijąc czołem:
„Bądź mą żoną Fatmo luba'...

Do ziszczenia pięknych planów
Brakowało bardzo mało,
Gdyby, gdyby — o! boleści!!...
Posłuchajcie, co się stało!

Ojciec Fatmy, tygrys srogi,
Słuchał wyznań z zbladłą wargą,
Wdział sandały, ubrał burnus
I do baszy poszedł z skargą!

Basza jakiś czas pomyślał
I pogrzebał palcem w fajce,
Potem przed oblicze swoje
Kazał wezwać winowajce!

— „Wiem, co zrobię z nimi — rzecze
I znacząco w cybuch dmucha:
„Z Fatmy — moją odaliskę,
A z Achmeda — jej eunucha!“ — -

Kończę rapsod o Achmedzie,
Boby cenzor robił wstręty —
Szkoda! taki piękny koniec
Musiał jednak być obcięty!...

Wytłómaczenie przysłowi.

Dobry przykład wiele znaczy! — rzekł do siebie pan Roman i podpisał na wekslu z łudzącem podobieństwem swego tatę.

Co masz jutro uczynić, czyń dzisiaj!... — pomyślał sobie kasyer, wypróżniając kasę swego pryncypała.

Kochaj bliźniego, jak siebie samego!... Tej zasady trzymała się panna Hania przez całe życie, nie ma też dotąd męża, natomiast obdarzyła ją Opatrzność siedmiorgiem dorodnych dzieciaków.

Każdy początek jest trudny... — rzekł do siebie margrabia San Giuliano, gdy nadeszła do Rzymu pierwsza wiadomość o klęsce Włochów, niebawem przekonał się jednak, że również trudnym jest i dalszy ciąg.

Książę i aktorka.

— Książę opowiada ciągle o swych przodkach! Gdyby wiedział, ilu u mnie miał poprzedników, dałby sobie pewnie spokój!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Gdyby serce kobiety było otwartą księgą, chciałbym, aby ona napisaną była w języku chińskim, bo po chińsku nie rozumiem.

Jeśliby kobiety mogły się porozumieć ze sobą, rządziłyby napewne światem. Szczęśliwym jednak, czy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nie znajdziesz dwu, któreby się ze sobą zgodziły i to właśnie całe nasze szczęście.

Kobieta jest jak róża, kwiaty jej przeznaczone są dla wielbicieli, ciernie dla męża.

Dziwią się ludzie, iż najwięksi filozofowie wszystkich wieków mieli zawsze brzydkie żony. To jednak rzecz łatwo zrozumiała. Kto ma ładną żonę, ten nie ma czasu na takie głupstwa, jak zajmowanie się filozofią.

Wielu ludzi chciałoby *wstąpić* w związki małżeńskie, niestety przekonują się potem, że tam tylko *wpadli.*

Z trójkąta małżeńskiego robi się bardzo często czworobok.

Dwu panom służyć nie można, tem mniej dwu kobietom.

Często zdarza się spotkać ludzi na świecie, którzy narzekają na los, że nie wygrali dotąd nic na loteryi, choć nigdy jeszcze nie stawiali.

Dziwnie się plecie na tym bożym świecie! Choroby łatwo się nabawić, a trudno pozbyć, z pieniądzmi dzieje się wprost przeciwnie.

Nieszczęśliwą jest kobieta, nie mająca jezyka, szczęśliwym natomiast mąż, który dostanie taką żonę.

Kobiety, wiatr i szczęście zmieniają się bardzo szybko.

Wiele jest dobrych kobiet na świecie, ale niestety, żadna z nich już nie żyje.

Dzisiejsze suknie balowe kobiet, to właściwie tylko listki figowe, ale z ogonem.

Kto przeklina kobiety, musiał je niegdyś bardzo kochać.

Przeszłość niejednej panienki to karta, wprawdzie dotąd nie zapisana, ale zato należycie wymięta.

Wiek, kobiety to zegar, który w młodości stale się spieszy, na starość z zasady się spaźnia.

Kobiety są perłami stworzenia, dlatego tak lubią być oprawianemi w złoto.

Prawda jest nagą, dlatego tak trudno ją odkryć.

Kochać zawsze lepiej i pewniej dziś, niż jutro.

Nie wypada panu domu robić słodkich oczu do kucharki, zwłaszcza, jeśli pokojówka jest przystojniejsza.

Mężczyzn, żeniących się w czerwcu lub lipcu uważam za bardzo niepraktycznych. Wówczas noce są przecież tak krótkie!



Telegramy z pola walki.

Trypolis, 30 listopada. (Telegram własny). Wczoraj chciałem zapytać jednego z żołnierzy włoskich o przebieg ostatniej potyczki, uciekł jednak przerażony, gdyż przez pomyłkę wziął mnie za Turka.

Trypolis, 30 listopada. (T. B. K.). Sytuacya poprawia się z każdym dniem. Włosi znaleźli wiernego sojusznika w cholerze, która szerzy się daleko gwałtowniej, niż nawet w czasie lata we Wenecyi.

Rzym, 30 listopada. Jenerał Caneva prosi telegraficznie o nadesłanie dla armii parasoli, kaloszy innych wyrobów gumowych, gdyż wilgoć daje się Włochom bardzo we znaki. Rzymskie patryotki ofiarowały na ten cel cały zapas żądanych przedmiotów, jaki tylko udało się im wynaleźć w swych buduarach.

Rzym, 30 listopada. Ajencya Stefaniego donosi pod datą wczorajszą z Trypolisu: Urzędownie stwierdzono, iż dotąd padło 1498 Arabów z powodu cholery, rozstrzelano 3921, przeważnie kobiet i dzieci, 6 zmarło na uwiąd starczy a 3 od włoskich pocisków. Postawa wojska włoskiego znakomita, daleko lepsza, niż pod Aduą, Lissą lub Custozzą.

Malta, 30 listopada. Admirał Mortadella rozbił w puch flotę turecką i wziął do niewoli samego sułtana Mahometa, który wobec tego myśli abdykować i przenieść się do Salonik do swego brata Abdul-Hamida. Przyjmie go z pewnością z otwartemi rękami w willi Allatini. Staroturcy okazują wogóle ogromną skłonność do Macedonii, a pobyt w Salonikach, byleby tylko w damskiem towarzystwie, uśmiecha się każdemu.

Konstantynopol, 30 listopada. Wiadomość o rozbiciu floty tureckiej przez admirała Mortadellę u brzegów Malty okazała się bajką, mającą na celu poprawienie włoskiego kredytu w czasie starania się o pożyczkę we Francyi. Prawdą natomiast jest, iż nasza flota, będąca obecnie w budowie, zniszczyła zupełnie włoską flotyllę torpedowców, zostającą pod rozkazami admirałów Strachino i Gorgonzola. W Rzymie ogłoszono narodową żałobę, król rzekł się tronu i wstępuje do zakonu Kamedułów.

Rzym, 30 listopada. Dobroczynność włoskich patryotów jest wzruszająca! Na rzecz żołnierzy, walczących w Trypolisie, napływają na ręce ministra wojny ciągłe ofiary. Rada miasta Krakowa ofarowała zepsute ziemniaki drożyźniane, markiz Salami di Verona zepsuty budzik, a hrabianka Pimpinella trzy pary batystowych majtek z poleceniem przeskubania ich na szarpie dla rannych, albo załatania niemi poszarpanej flagi włoskiej. Na ten sam cel złożyła inna rzymska patrycyuszka swą jedwabną halkę.

Kraków, 30 listopada. Prócz pierwszego i ostatniego telegramu, otrzymanego na własnym drucie, inne wszystkie to blaga!...

W handlu galanteryjnym.

W jednym z krakowskich handli galanteryjnych zjawia się znana na tutejszym bruku... przepraszam za nietrafne wyrażenie... panna Lola i oddaje kupione wczoraj podwiązki.

— Proszę mi odmienić na inne! Są zanadto jasne i nie odpowiadają materyi, jaką obita jest moja otomana...

Pociecha w nieszczęściu.

W jednej z krakowskich restauracyi skradziono onegdaj panu X-owi, znanemu na naszym bruku złotemu młodzieńcowi, jego futro, które tej zimy po raz pierwszy dopiero miał na sobie.

Gdy go kelner zawiadomił o tem nieszczęściu, rzekł młodzian z swobodną miną:

— Nie martw się mój drogi! Futro prędzej będzie w mych rękach, niż się spodziewasz... Cóż z niem złodziej może teraz zrobić?... Zaniesie je do zakładu zastawniczego, a tam znają je doskonale, więc przytrzymają go niezawodnie...

Odpowiedzi Redakcyi.

Wł. St. Wal... Lwów; Wierszyk dobry, podobnych treścią i formą mamy dość w zapasie.

Mączka, Kraków; Temat stary, obrabiany już przed pół wiekiem! W koszu!

Wł. Edm. Niedzielski, Wołkowysk: „Sylwan“ wychodzi we Lwowie. Wystarczy adres: Redakcya „Sylwana“, Lwów.

Anonimowi z Zakopanego: Ordynarna treść nie zastąpi humoru.. Zamiast jechać do Krakowa, radzilibyśmy skierować się w stronę Lwowa Niedaleko stamtąd jest Kulparków. Kobierzyński zakład jeszcze nie tak prędko będzie oddany do użytku dla nowoczesnych... poetów. Opłacaj Pan listy!

Ciconia: Dowcipy stare albo bez sensu.

Honny soit, qui mal y pense: Niestety, nie dla nas!

Wł. K. P. Jaworów; Dotrzymując tajemnicy, wpakowaliśmy do pieca... Aż skwirczało!

Wł. W. Cz., Kraków, Zacisze: Szpargałów podobnych mając całe kupy, użyć ich można do otarcia... nosa.

Z. G. z Wołynia: Niech się pani cieszy, że pani poznała tego miłego i wesołego pana, który przychodzi ze swym aparatem, a nam proszę dać spokój. Tak panno Zocho!...

Student kijowskiego uniwersytetu. Warszawa: Daj pan sobie spokój z humorystyką! To nie dla pana!

Autentyczny W P. Tarnopol: Radzilibyśmy zaopatrzyć się najpierw w podręcznik ortografii polskiej lub zapisać do szkoły ludowej. Od tego zaczynają wszyscy poeci, nawet w dwudziestym stuleciu. Gdyby nie to, że zima obecnie, radzilibyśmy zimne okłady na głowę a może minie gorączka rymotwórcza...

WP. R. L. Kalwarya: Panie! Co pan nas kosztuje! Kosz redakcyjny, po wrzuceniu doń pańskich arcydzieł nabawił się takiej niestrawności, że musieliśmy go zastąpić innym! Figlarz z pana!

WP. D. J. Jarosław: Dziękujemy za dobre chęci!

WP. J. K. Dąbrowa: Stare jak świat.

Młody Bocian Kraków: Oj! prawda, że bardzo młody! Czekaj pan, aż mu piórka podrosną...

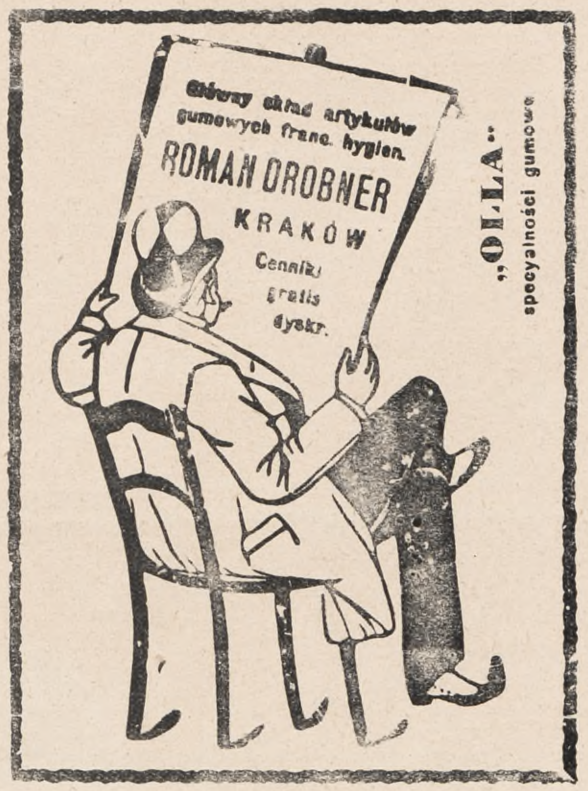
Pegaz, Warszawa: Czy tylko nie pomyłka? Zdaje nam się, że uszy coś za długie. .

„606“ Stanisławów; Do widzenia... w koszu!

„Ten sam“..: Patrz wyżej!..

Mężczyzna i kobieta.

Gdy mężczyzna napisze słowo: „kocham“, robi po niem kropkę, kobieta zazwyczaj przecinek, gdyż żąda jeszcze dalszego ciągu.





Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Mama powiada, że jestem już za stara, by grać z chłopcami w piłkę, ja jednak przeciwnie znajduję, że oni mi się coraz bardziej podobają...